Nr. 407. **Kraków, Poniedziałek 14 Sierpnia 1916.** **Rok XXXV.**

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Wojna.

Przed głównym szturmem rosyjskim?

Wiedeń, 14 sierpnia.

»Korrespondenz Rundschau« donosi z Kopenhagi:

Krytycy militarni prasy koalicyjnej z uderzającą zgodnością mówią o **rozstrzygającej akcyi wojennej, którą mają wkrótce podjąć Rosyanie.** Prasa rosyjska prawie milczy o tem, jedynie »Nowoje Wremia« i »Birżewyja Wiedomosti« ogłaszają ogólnikowe notatki o tym zamiarze naczelnej komendy rosyjskiej. Atoli wojskowi krytycy rosyjscy podnoszą, że **bitwy na froncie wschodnim nie doszły jeszcze do punktu kulminacyjnego.**

Urzędowe biuletyny rosyjskie potwierdzają te przewidywania o tyle, że poszczególni dowódcy wojsk rosyjskich otrzymali obszerniejsze pełnomocnictwa, a mianowicie ci dowódcy, którzy — jak twierdzi »Corriere della Sera« w telegramie z Petersburga — mają odegrać kierującą rolę w wymienionej akcyi. Są to generałowie: Brusiłow, Ewert, Gorbatowski, Plehwe, Litwinow, Smirnow, Radkiewicz, Dimitrjew, Rogoza, Lesz, Iwanow, Sacharow, Leszycki i Szczerbatow.

Rosyjska prasa jest wstrzemięźliwą w ocenie położenia wojennego. Znamiennem jest przytaczanie głosów neutralnych, które mówią o małych sukcesach ofenzywy rosyjskiej.

Rosyjskie przygotowania do dalszej wojny są w pełnym toku. Liczne posiłki idą podobno z Syberyi. Popisowi z lat 1877, 1883, 1898 i 1899, o ile są jeszcze wolni, mają natychmiast stawić się do szeregów. Garnizony z Krymu i Kaukazu odeszły na front. Zmobilizowano także silne tatarskie kontyngenty.

Walki Turków z Rosyanami.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 14 sierpnia.

Według doniesienia z głównej kwatery, **Rosyanie po licznych walkach zostali wyrzuceni z Hamadan i zmuszeni do ucieczki w kierunku północno-wschodnim.** Turcy wzięli 315 jeńców. Nieprzyjaciel utracił około tysiąca zabitych i rannych i pozostawił 2.000 skrzyń amunicyi, karabiny i przedmioty uzbrojenia.

Położenie w Trypolisie i Egipcie.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 14 sierpnia.

Agencya Milli donosi ze źródła urzędowego: Na całym obszarze Trypolisu, rozciągającym się na zachód od Syrt aż do tunetańskiej granicy, **niema już ani jednego włoskiego żołnierza,** z wyjątkiem tych, co się znajdują wewnątrz miast Homs i Trypolis. **Szczepy z nad granicy tunetańskiej przyłączyły się do swoich braci z Trypolisu i razem z nimi obsadziły całą strefę między Tatawin a Dehibad.** Otomański półksiężyc błyszczy w tych wszystkich okolicach.

Ta sama sytuacya jest i w Benghazi. Wojska egipskie, wysłane przeciw emirowi Darfuru Ali Dinarowi, po większej części **przeszły do sił zbrojnych emira, co miało ten skutek, że połączenia między Sudanem a Egiptem zostały przerwane.** Emir Darfuru, który nigdy nie pomijał sposobności, żeby okazać wierność kalifatowi, także i tym razem wśród ogromnych trudności stawiał Anglikom dzielny opór. **Ludność muzułmańska Egiptu za każdym razem, ile razy zdarzy się sposobność, nie waha się objawiać swoich sympatyj dla rządu otomańskiego.** Rządy terorystyczne, zaprowadzone przez Anglików w Egipcie, wzmocniły tylko te uczucia i wierność dla kalifatu.

Ł. p. „Bremen".

Berlin, 14 sierpnia.

»Berliner Lokal-Anzeiger« donosi z Genewy pod datą 12 bm.:

Jak donosi paryska agencya Havasa, otrzymano w Nowym Jorku telegram iskrowy, donoszący, że **niemiecka łódź podwodna »Bremen« zbliża się do portu nowojorskiego.** Koła, zajmujące się tą sprawą, poczyniły przygotowania do przyjęcia załogi tej łodzi.

O łodzi podwodnej »Bremen« pisały wiele dzienniki, zwłaszcza angielskie. Twierdzono pierwotnie, że ma ona zawinąć do portu Rio de Janeiro, później obiegała pogłoska, jakoby angielskie okręty wojenne ujęły tę łódź i dostawiły ją do Liverpoolu. Jeżeli obecnie rzeczywiście ł. p. »Bremen« zbliża się do portu nowojorskiego, to w czasie, gdy obiegały owe pogłoski, znajdowała się ona jeszcze w porcie macierzystym.

Wojna na morzu.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Medyolan, 14 sierpnia.

„Secolo" donosi, że **austryacko-węgierska łódź podwodna zaatakowała włoski parowiec „Plata",** 4 mile od wybrzeża w pobliżu granicy włosko-francuskiej. Parowiec jednakże zdołał się schronić. Zaraz potem **łódź podwodna zaatakowała parowiec angielski i zatopiła go.**

Berlin, 14 sierpnia.

Parlamentowi przedłożono Białą Księgę o sprawie Baralong. Biała Księga obejmuje pisma urzędowe, dotyczące tej sprawy.

Uspokojenie w Rumunii.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«).

Wiedeń, 14 sierpnia.

»Morgen« donosi z Bukaresztu:

O uspokojeniu się wzburzonych fal politycznych w Rumunii świadczy fakt, że następca tronu i królowa wyjechali z Bukaresztu na zamek Sinaia. Także przywódcy stronnictw opuszczają stolicę i wracają do swoich wilegiatur.

Mobilizacya przedsiębiorstw państwowych.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«).

Bukareszt, 14 sierpnia.

Rumuński minister wojny wydał rozporządzenie, że **wszystkie firmy państwowe mają swoje wyroby oddawać wyłącznie na użytek armii.**

Zarządzenia wojskowe Rumunii

(Tel. wł. »Nowej Reformy«).

Bukareszt, 14 sierpnia.

»Independance Roumaine« donosi:

Rumuński parowiec szpitalny »Ks. Karol«, będący na usługach rumuńskiego Czerwonego Krzyża, odpłynął do Gałaczu, gdzie będzie stać na kotwicy.

Ostatnie wiadomości ze Stanisławowa

(Korespondencya „Nowej Reformy".)

Lwów, 13 sierpnia.

Uchodźcy ze Stanisławowa podają następujące szczegóły o opuszczeniu tego miasta przez wojsko i ludność cywilną:

Walki pod Tłumaczem i Ottynią stawały się coraz gwałtowniejszemi, co można było poznać po huku dział, który dochodził do miasta z pobliskiego frontu. Rosyanie już od kilku dni uderzali na niemieckie stanowiska pod Tłumaczem. Wiadomem już było powszechnie, że olbrzymie masy wojsk, rzucone na ten odcinek przez generała Sacharowa i po zniszczeniu całych brygad, napełniane nowymi posiłkami, muszą wreszcie odnieść sukces i że usunięcie frontu z pod Tłumacza musi spowodować także opuszczenie stanowisk pod Ottynią, skutkiem czego droga do Stanisławowa stałaby się wolną. Wypadki wojenne potwierdziły te przewidywania. Nie można było także spodziewać się obrony na zbyt słabej linii Markówka—Tyśmienica.

W poniedziałek o późnem popołudniu (dnia 7 bm.) przedarli się Rosyanie pod Tłumaczem, a wieczorem tego samego dnia dowiedziano się o tem w Stanisławowie. Władze otrzymały natychmiast rozporządzenia co do ewakuacyi. — Stanisławów liczył przed drugą inwazyą około 30.000 mieszkańców, gdyż około 10.000 mieszkańców, którzy uszli przed pierwszą jeszcze inwazyą, nie powróciło. Obecnie uszło ze Stanisławowa ponownie około 15.000 osób.

Właściwie już poprzedniego tygodnia rozpoczęło się opuszczanie miasta. Liczne pociągi pospieszne i osobowe wywoziły mieszkańców, którzy na razie dążyli do Lwowa. Rząd centralny rozporządził że uchodźcy stanisławowscy mają jechać do Węgierskiego Hradyszcza. Tutaj czeka ich zapewne podobne zarządzenie, jakie wydano co do uchodźców bukowińskich, a mianowicie podział na trzy grupy, to jest na osoby zawodów i stanowisk, na osoby, posiadające środki pieniężne, i na osoby niezamożne. Osoby niezamożne zostaną umieszczone w barakach. — Urzędnicy, w myśl otrzymanego polecenia, udali się do Wadowic, gdzie mają czekać na dalsze polecenia.

We wtorek wieczorem opuścili miasto urzędnicy starostwa, sądu, dyrekcyi poczt i telegrafów. Starostwo i sąd udały się do Ławocznego, poczta i telegraf do Stryja. Ewakuacya władz odbyła się składnie, wszystko bowiem było do niej przygotowane. Cała własność państwa została wywieziona na bezpieczne miejsce.

W poniedziałek, wtorek i środę do południa pociągi kolejowe odbywały ruch wedle normalnego rozkładu jazdy. Także liczne pociągi towarowe służyły do wywożenia rzeczy. Władze wojskowe opuściły miasto częścią w poniedziałek w nocy, częścią we wtorek. Oczywiście wszystkie materyały wojenne zostały w zupełności wywiezione.

W mieście panowało gorączkowe usposobienie. Ludność niechętnie opuszczała swoje siedziby. Naradzano się ciągle, czy trzeba uciekać. Odpowiedź dały przeciągające w zupełnym porządku kolumny trenu, nie śpieszące się wcale. Nie było ani śladu jakiegokolwiek zamieszania, czy pośpiechu. Ta okoliczność w połączeniu z niedalekim hukiem dział stała się wreszcie dla ludności hasłem do uchodzenia.

Rozpoczęło się opuszczanie miasta. Udawano się tłumnie na dworzec kolei, gdzie policya miała trudne zadanie, ażeby utrzymać porządek. Poszczególne pociągi, służące do pewnych oznaczonych celów, nie mogły zabierać uchodźców, dla których właściwie nie dostawiono osobnych pociągów osobowych. Ale bardzo wiele osób umieściło się w pociągach towarowych, zwłaszcza na otwartych wagonach, to jest »lorach«.

Ulice opustoszały. Można było z upływem każdej godziny stwierdzać ubytek ludności. Zamykano po kolei sklepy. Kupcy stanisławowscy już w poprzednim tygodniu wysłali swoje towary do Wiednia. W ten sposób mienie cywilne zostało ocalone.

We środę rano mieszkańcy, którzy pozostali w Stanisławowie, widzieli wymarsz wojska, który został uskuteczniony w zupełnym porządku i spokoju. Wtedy również ostatni uchodźcy cywilni opuścili również miasto.

Echa pobytu niemieckich mężów stanu w Wiedniu.

Nawiązując do niedawnego pobytu w Wiedniu kanclerza Rzeszy niemieckiej Bethmann-Hollwega i sekretarza stanu Jagowa, konserwatywna „Kreuzzeitung" pisze:

„Wyraziliśmy już kilkakrotnie nasze poważne wątpliwości przeciwko takiej metodzie postępowania, która stawia naród niemiecki przed fakta dokonane w jednym z najważniejszych punktów ukształtowania przyszłości politycznej, zanim poprzednio nastąpiła wyświetlająca dyskusya w tej zawikłanej materyi. To nie odpowiada danym przyrzeczeniom. Co do samej sprawy, to możemy tylko wyrazić życzenie, żeby jedynie interes niemiecki był miarodajny i żeby interesu tego nie narażono dla jakich chwilowych sukcesów moralnych lub przejściowych korzyści. W szczególności trzeba będzie mieć zawsze na oku skutki, jakie musi mieć ukształtowanie sytuacyi w Królestwie dla naszych prowincyj dwujęzycznych. Więcej w tej sprawie chwilowo nie możemy powiedzieć".

Do tych wywodów „Kreuzzeitung" dodaje socyalistyczny „Vorwärts": „Z innych punktów widzenia niż „Kreuzzeitung" musimy i my najpoważniejsze wątpliwości wyrazić wobec tego, że ponad głowami ludów nastąpić mają ostateczne decyzye w tak ważnej sprawie, jak polska".

Co do pogłosek, jakie pojawiły się niedawno o nominacyi hr. Andrassy'ego na stanowisko ministra spraw zagranicznych Austro-Węgier, „Kreuzzeitung" sądzi, że nominacyę tę uważać należy za nieprawdopodobną, gdyż, jak powiada, nie powierzonoby w takim razie bar. Burianowi tak decydujących rokowań.

Prof. Beck o swoich przejściach w Rosyi.

B. rektor uniwersytetu lwowskiego prof. Beck, który, jak wiadomo, zabrany został swoim czasie ze Lwowa przez Rosyan jako zakładnik, a obecnie powrócił już z niewoli i zatrzymał się w Wiedniu, udzielił redaktorom pism wiedeńskich następujących informacyj o swoich przejściach:

Wszystkich zakładników lwowskich było 38. Dostaliśmy się do Kijowa po trzydniowej podróży. W Kijowie podzielono nas zaraz na dwie grupy: chrześcian i „jewrejów" (żydów). Jakkolwiek miałem od hr Bobrińskiego dekret oddający mi w opiekę uniwersytet lwowski, zamknięto mnie z innymi w areszcie dla żydów, dość przestronnym wprawdzie i posiadającym nawet ogród, za szczupłym jednak dla pomieszczenia 2000 osób.

Liczba mieszkańców tego budynku ulegała ciągłym zmianom, jednych wywożono, drugich przywożono — nigdy jednak ogólna liczba pomieszczonych tutaj nie spadała poniżej 1500. Tam przebyłem 6 tygodni.

W końcu zajęli się moją dolą profesorowie uniwersytetu kijowskiego. Dozwolono mi dzięki temu zamieszkać w hotelu, a później wynająć nawet umeblowany pokój w domu prywatnym. Uzyskałem także pozwolenie przechadzania się i meldowania się raz tylko na tydzień w policyi. Później nawet i tę powinność złagodzono. Przypominając sobie teraz mój pobyt w Kijowie, przyznać muszę, że gorsze czasy przeżyłem pod Rosyanami we Lwowie.

W Kijowie nikomu na myśl nie przyszło zapytać, z czego też żyć mamy, i bylibyśmy poginęli z głodu, gdyby nie pomoc z własnego naszego grona. Razem z nami przybyły do Kijowa oddziały banków: przemysłowego, krajowego i hipotecznego, a prezydent Rutowski, który z wiceprezydentami Schleicherem i Stahlem dostał się do Kijowa, w kilka dni po nas, podjął z banku przemysłowego pożyczkę, zapewniającą każdemu z nas 120 rb. miesięcznie. Po roku i ta pomoc się skończyła, a wtedy my, zakładnicy, solidarnie zaciągnęliśmy nową w banku przemysłowym pożyczkę.

W Kijowie zmarli trzej zakładnicy: prof. uniw. krakowskiego Milewski (skutkiem udaru serca po ciężkiej influenzy), śp. Paszkowski (skutkiem zapalenia płuc) i kupiec Leon Goldmann, jako ofiara stosunków panujących w areszcie. Skaleczył on sobie mianowicie rękę zbitą szklanką, a ponieważ nie pozwolono mu w czas zawezwać pomocy lekarskiej, potem było już zapóźno.

W Kijowie było wprawdzie drożej, niżli czasu pokoju, ale nie nazbyt. Aprowizacya była czasami całkiem dobra, czasami brakowało mięsa, w ostatnich zaś czasach także cukru. Pracowałem czas powien w instytucie fizyologicznym, gdy wszakże we wrześniu 1915 r. uniwersytet ewakuowano do Saratowa, było po mojej pracy. Bezczynność mocno mi dolegała.

Uczucie niepewności i ciągła groźba przeniesienia do innego miasta, zatruwała mi życie. Już donosiłem wam raz, że wyjeżdżam do Irkucka, innym razem do Niżniego Nowgorodu, do Saratowa, ale koledzy kijowskiego uniwersytetu umieli zawsze wczas zażegnać niebezpieczeństwo.

Dnia 21 lipca zawiadomiono mnie, że wymiana mojej osoby została ustanowiona i polecono, bym gotów był do jazdy do Petersburga. Pojechałem razem z dr Schleicherem i dyr. Fedakiem pod eskortą dwu policyantów, którym oprócz biletu kolejowego tam i z powrotem zapłacić musieliśmy 120 rubli dyet. W Petersburgu pomieszczono nas w więzieniu żandarmeryi i dopiero po 9 dniach pozwolono zamieszkać w hotelu, gdzie jednak przed naszymi drzwiami postawiono dwu sołdatów, byśmy wyjść nie mogli. Potem w przedziale trzeciej klasy w 14 osób, przy zasłoniętych oknach, wysłani zostaliśmy do Torneo, gdzie czekało nas nakoniec wyzwolenie i przez Sztokholm przybyliśmy do Wiednia.

Kronika.

Kraków, 14 sierpnia.

Ś. p. dyrektor Tomasz Sołtysik. Dzisiaj w południe złożyło prezydyum miasta Krakowa imieniem Rady miasta kondolencyę pani Tomaszowej Sołtysikowej z powodu zgonu jej męża, długoletniego i zasłużonego członka krakowskiej Rady miejskiej.

Przeniesienie lwowskich biur Centrali odbudowy kraju do Krakowa. Jak donosi lwowska »Gazeta Poranna«, ponieważ cała akcya odbudowy skoncentrowaną zostaje w Centrali dla gospodarczej odbudowy Galicyi ze stałą siedzibą w Krakowie, przeto i biuro odbudowy gospodarstw rolnych wielkiej i średniej własności, utworzone przez Wydział krajowy i urzędujące dotychczas we Lwowie, zostaje do Centrali przydzielone i w tym celu dnia 15 sierpnia biuro zostaje przeniesione do Krakowa.

Stan zdrowia podpułkownika Leona Berbeckiego, który od pewnego czasu leczył się z odniesionych na polu walki ran, w szpitalu fortecznym »pod Baranami«, obecnie o tyle się poprawił, że mógł on wyjechać na dalszą kuracyę i odpoczynek do Zakopanego. Podpułkownik Berbecki składa za naszem pośrednictwem publiczne podziękowanie szefowi oddziału szpitala twierdzy Nr 8, drowi Szlankowi, doktorom Morawskiemu i Steuermarkowi i Siostrom pielęgniarkom szpitala za sympatyczną, miłą opiekę i troskliwość.

Osobno składa podziękowanie podpułkownik doktorowi Buzdyganowi — jak pisze — »za serdeczną, pełną przyjaźni opiekę, za miłe chwile głębokich, pełnych treści opowiadań i rozmów«.

W kościele Najśw. Maryi Panny rozpoczyna się dzisiaj uroczystemi nieszporami o godzinie 4 po południu ośmiodniowy odpust Matki Boskiej Wniebowzięcia. We wtorek, w sam dzień Wniebowzięcia, odprawi o godzinie 10 rano sumę ks. arcybiskup Albin Symon, kazanie wygłosi ks. kat. Juliusz Małysiak.

Spis ziemniaków. Miejskie biuro aprowizacyjne sporządza obecnie spis ziemniaków, potrzebnych do wyżywienia ludności krakowskiej aż po dzień 1 kwietnia 1917 roku. Równocześnie biuro to sporządza wykaz tych ziemniaków, które miasto otrzyma z produkcyi tegorocznej w obrębie twierdzy krakowskiej.

Tanie kuchnie w Krakowie. Do miast zachodnio-austryackich wyjechała onegdaj delegacya gminy krakowskiej, złożona z pp.: st. radcy magistratu dra Rudolfa Sikorskiego, dyrektora biura aprowizacyjnego Lyssego i radcy miejskiego dra Rafała Landaua, celem zapoznania się z wprowadzonemi tam już taniemi kuchniami dla wyżywienia ludności uboższej. Po powrocie delegacyi, komisya aprowizacyjna na podstawie referatu ustali sposób zorganizowania tanich kuchni na gruncie krakowskim dla użytku szerokich kół tutejszej ludności.

Z targu. Z powodu przypadającego jutro święta Wniebowstąpienia N. P. Maryi, targ wtorkowy odbył się dzisiaj, lecz tylko częściowo, bo prócz jarzyn, kwiatów i ziół brakowało wszystkich produktów spożywczych. Najbardziej rozpaczliwym był brak masła.

Z niewoli rosyjskiej. Otrzymujemy od pp. Stefana Kusyka i Stanisława Łukowskiego, kadetów 56 pułku piechoty, wiadomość, że obaj dostali się do niewoli rosyjskiej i obecnie znajdują się w Kijowie.

Ostatnie przedstawienia opery. Dziś i jutro daje nasza opera trzy ostatnie przedstawienia w tym pierwszym, a tak pomyślnym sezonie. Zakończy go »Halka«, która od wieczoru inauguracyjnego zdobyła największy sukces, dzieląc go jedynie z »Madame Butterfly«, tak świetnie przez młodą operę wystawioną. Dzisiaj wieczorem i jutro po południu dwa ostatnie powtórzenia »Madame Butterfly« z p. Heleną Łowczyńską w partyi tytułowej, pożegnalny zaś wieczór jutrzejszy przeznaczono na arcydzieło Moniuszki z niezrównaną »Halką« p. Maryą Pilarz-Mokrzycką. Przedstawienie to będzie 35 z rzędu, jakie dała nasza opera.

Polski Związek niewiast katolickich w służbie samarytańskiej. Od rozpoczęcia zajść wojennych zajął się Polski Związek niewiast katolickich w nadzwyczaj ofiarny sposób bezinteresownem posilaniem żołnierzy przejeżdżających przez Kraków. W tym celu zajął Związek na peronie tutejszego dworca dwa bufety, w których rozdzielają panie wspomnianego związku herbatę, kawę, chleb i papierosy naszym dzielnym żołnierzom. W bufetach tych widzi się bardzo wiele pań tutejszego towarzystwa od początku wojny aż po dzisiejszy dzień, które poza swoimi częstokroć ciężkimi obowiązkami domowymi, pełnią tu na przemiany dzień i noc wytrwale raz objętą służbę samarytańską.

Jeden z tych bufetów, własność restauratora dworca kolejowego, który go bezinteresownie, z ujmą własnego interesu, użyczył na wzniosły cel związkowi, przeszedł z dniem 10 bm. napowrót w ręce właściciela, wobec czego nastąpiła mała przerwa w służbie posilania żołnierzy na jednym z peronów tutejszego dworca.

Równocześnie stawia się jednakowoż odpowiedni bufet na powyższy cel, poczem pierwotny podział pracy Związku na obu peronach na nowo będzie podjęty.

Kurs bibliotekarstwa, urządzany staraniem Centralnego Biura Szkolnego z Królestwa i Polskiego Archiwum Oświatowego, odbędzie się w Krakowie w dniach od 16 do 22 bm. Obejmie technikę bibliotekarstwa, wykłady o literaturze, zwiedzanie bibliotek, muzeów i instytucyi kulturalnych. Zajęcia trwać będą po 6—8 godzin dziennie. Zgłoszenia słuchaczy przyjmuje Biblioteka Uniwersytetu Ludowego 14 i 15 bm. od 5 do 7.

Echa inwazyi rosyjskiej w Sierosławicach. — Z końcem roku 1914 w czasie inwazyi rosyjskiej w Sierosławicach ograbiono doszczętnie dom posterunku tamtejszej żandarmeryi, w szczególności zaś ofiarą zupełnej grabieży padło mieszkanie wachmistrza Romanowskiego, któremu skradzono wszystkie nawet najdrobniejsze ruchomości. Dochodzenia wykazały, że kradzieży tej dopuściło się 11 miejscowych włościanek i włościan, przeciwko którym odbędzie się w dniach najbliższych w krakowskim krajowym sądzie karnym rozprawa.

Z kraju.

Uczeni niemieccy we Lwowie. Onegdaj przybyli do Lwowa dwaj uczeni niemieccy z Warszawy: dr Maks Friedrichsen i dr Praesent, obaj członkowie komisyi krajoznawczej przy generał-gubernatorstwie warszawskiem. Uczeni udali się w podróż do Galicyi, celem bliższego zapoznania się z ziemiami Polski i stosunkami Goście we Lwowie zwiedzili kamienicę królewską w Rynku, galeryę narodową, muzeum przemysłowe, zbiory im. Wł. Łozińskiego i t. d. Obaj uczeni, oprowadzani wszędzie przez archiwaryusza miejskiego dra Badeckiego i dra Kotulę, wypytywali się szczegółowo o historyę miasta i jego zabytków.

Wypadek kolejowy pod Lwowem. W sobotę o godzinie 8.40 rano zdążał od dworca głównego w stronę Sokala przez stacyę Lwów—Kleparów pociąg osobowy, który przed samą stacyą uległ szczególnemu wypadkowi. Kiedy mianowicie wjeżdżał na tor boczny według nastawionej odpowiednio zwrotnicy, koła środkowych wagonów przesunęły szyny iglicowe, otwierając w ten sposób wjazd wolny na tor inny. Wobec tego pierwsza część pociągu znalazła się na torze właściwym, a dalsza, przechodząc na tor inny, spowodowała urwanie się i wykolenie dwóch wagonów. Wozy te przewróciły się, tamując ruch na obydwu torach. Szczęściem pociąg cały stanął w jednej chwili, a w wywróconych obu wozach, wypełnionych pasażerami, złożyło się tak szczęśliwie, iż nikt z jadących nie doznał dotkliwego obrażenia. Chwilowo wszczęło się ogromne zamieszanie, ale co, odważniejsi poradzili sobie w ten sposób, iż oknami powyskakiwali, lub wnet uwolnieni zostali przez służbę kolejową. Rannych niema żadnych, a tylko dwóch żołnierzy doznało porażenia nerwowego — tymi zajęła się stacya ratunkowa. Przesunięto zaraz resztę pociągu na odpowiedni tor i po niedługiej przerwie wysłano bez żadnej przeszkody w dalszą drogę.

Czarodziejskie beczki. Do »Kuryera Lwowskiego« piszą z Brzozdowiec o równie wesołym, jak charakterystycznym następującym fakcie: Roku zeszłego w sierpniu skonfiskowała żandarmerya jednemu z pokątnych szynkarzy w Brzozdowcach dwie beczki okowity i jedną rumu. Beczki te opieczętowano i oddano do przechowania miejscowej zwierzchności gminnej, a relacya o całej sprawie poszła do starostwa w Bóbrce.

Rok minął, nim starostwo dało odpowiedź, co z tym fantem zrobić. Dopiero przed kilku dniami przyszło polecenie, by spirytualia sprzedać na licytacyi, a pieniądze starostwu odesłać.

Licytacyę ogłoszono i w oznaczonym dniu i godzinie zebrała się prześwietna komisya w osobach komendanta żandarmeryi, naczelników gminy, sekretarza i policyanta. Zebrali się też amatorzy kupna i grono ciekawych. Zanim jednak przystąpiono do licytowania, chciano zobaczyć, w jakim gatunku trunki te znajdują się. Otworzono zatem beczkę jedną, drugą, trzecią, lecz — o dziwo!.. zamiast drogocennego płynu, pociekła zwykła, studzienna woda.

Zdumienie ogarnęło zebranych, bo pieczęcie były nienaruszone. Zamiast uroczystej licytacyi, poprzestać musiano na spisaniu protokołu i odesłaniu go do starostwa. Ciekawe jest, jak starostwo rozwiąże tę zawiłą zagadkę »czarodziejskich« beczek.

Z Królestwa Polskiego.

Nowe stronnictwo polityczne w Warszawie. Z Warszawy donoszą, że grono działaczów politycznych, stojących dotychczas zdala od ruchu politycznego, oparte przeważnie na sferach ziemiańskich i ludowych, którego zasadnicze postulaty zbliżałyby się do t. zw. państwowców polskich.

Obroty warszawskiej kasy miejskiej. Sprawozdanie z obrotów kasy miejskiej za pierwsze półrocze 1916 roku wykazuje, że dochodów miasto miało 24,853.946 rubli, wydatków 25,755.963 rubli. Główne pozycye dochodowe: dochody zwyczajne 3,194.277 rubli, nadzwyczajne 13,427.287 rubli (w tych 9,445.334 rubli stanowi wpływ z realizacyi drugiej 6-procentowej pożyczki miejskiej 1916 r.), reszta dochody zakładów dobroczynnych i inne. Główne pozycye rozchodowe w wydatkach zwyczajnych: utrzymanie milicyi 1,017.409 dubli, pomoc dla ludności 2,244.128 rubli, cele oświatowe 992.012 rubli, cele żywnościowe i opałowe 928.686 rubli, dobroczynność 2,185.637 rubli, wydatki nadzwyczajne 1,939.471 rubli.

Kielce. (Komitet ratunkowy. — Aprowizacya. — Restauracya katedry).

Komitet obywatelski ratunkowy ziemi kieleckiej celem zabezpieczenia ludności od wyzysku i nędzy, w akcyi swojej ratunkowej zaprowadza coraz nowe zmiany na lepsze. We wszystkich powiatach i gminach pootwierał swoje oddziały, w których pracują ludzie dobrej woli, uczciwi i szanowani. Dla ściślejszej kontroli nadużyć ze strony potrzebujących pomocy, są powyznaczani w rewirach opiekuni i opiekunki, których obowiązkiem jest sprawdzić na miejscu powodzenie ludzi, prawdziwie biednych i wyznaczyć im odpowiednią zapomogę. Takich rewirów opiekuńczych jest w Kielcach kilkanaście. Skutkiem jednak niepraktycznej gospodarki i częstych skarg publiczności, zarząd aprowizacyi miasta ustąpił ze swego stanowiska. Po zlikwidowaniu całego interesu i zreformowaniu administracyi, ster nad nową aprowizacyą miasta objął nowy zarząd, na czele którego stoi obecnie p. Bukowiński. Szefem biura aprowizacyi miejskiej jest p. Lucyan Chmielewski. Nowo zorganizowana aprowizacya miasta posiada już prawie wszystko to, co w zakres produktów spożywczych pierwszej potrzeby wchodzi i wchodzić może. — Chleba nie braknie także, tylko ludzie biedni nie mają za co go kupić.

Starożytna katedra kielecka, zbudowana z początkiem XII. stulecia przez biskupa krakowskiego Gedeona, zyskała szaty nowe, świąteczne i prawdziwie artystyczne. Roboty malarskie i pozłotnicze, odrobione po mistrzowsku w stylu odrodzenia, wprowadzają w podziw nawet znawców sztuki. Całe wnętrze świątyni prezentuje się dziś wspaniale i majestatycznie. Gruntowne odrestaurowanie katedry kieleckiej jest zasługą ks. biskupa Łosińskiego, który, pomimo wojny i strzałów armatnich, nie przerwał swej pracy nad upiększeniem katedry. Zyskała ona także nowe wspaniałe organy zagraniczne o 30 głosach, wartości 8.000 rubli.

Radom. (Koncert w szpitalu legionowym). — W tutejszym szpitalu dla legionistów w sali resursy rzemieślniczej odbył się w niedzielę 6 b. m. koncert dla legionistów, urządzony staraniem zarządu szpitala i Ligi Kobiet. Uroczystość rozpoczęła krótkiem przemówieniem przewodnicząca Ligi, p. Krauzowa, wspominając rocznicę 6 sierpnia, zapewniając o stałej opiece dla żołnierza polskiego, któremu składa hołd. Nastąpiła część koncertowa, wykonana bezinteresownie przez artystów teatru p. Czarneckiego. Koncert wypadł bardzo dobrze. Udział w nim brały najwybitniejsze siły zespołu.

Po koncercie wystąpił na estradę dr Emil Bobrowski, lekarz Komendy grupy Legionów polskich i dziękował serdecznie wszystkim, którzy się przyczynili do uprzyjemnienia żołnierzom polskim ich pobytu w szpitalu. Wspominając o rocznicy 6 sierpnia, zwrócił się do publiczności z apelem, aby się opiekowała żołnierzem polskim, aby miała w życzliwej pamięci tych, co krew przelewają za wypisane na swym sztandarze hasła Wolności i Niepodległości Ojczyzny.

Na zakończenie chór legionistów-rekonwalescentów odśpiewał szereg pieśni narodowych i żołnierskich. Piękna uroczystość zapisała się w pamięci uczestników niezatartem wrażeniem.

Ze Świata.

Uroczyste nabożeństwo w kościele polskim na Rennwegu. Dnia 16 b. m., o godz. pół do 11 przed południem w kościele polskim na Rennwegu odbędzie się za staraniem Ligi Kobiet N. K. N. i Gospody dla Legionistów, w drugą tak ważną dla nas sierpniową rocznicę, uroczyste nabożeństwo, które odprawi ks. biskup Bandurski.

Śmierć historyka i „geografa" Galicyi. Jak donosi ukraiński „Wistnyk S. W. U.", w Rostowie nad Donem w Rosyi zmarł niedawno P. Swistun, prezes rusko-moskalofilskiego „Tow. im. M. Kaczkowskiego" we Lwowie, poza tem dość znany wśród Rusinów historyk, tendencyjny zresztą, Galicyi czyli „Prykarpackiej Rusi" i pierwszy propagator kultu poety Tarasa Szewczenki wśród Rusinów galicyjskich. W ostatnich czasach, kiedy fale najazdu rosyjskiego zalały Galicyę, Swistun stał się głośny jako powołany przez władze rosyjskie przewodniczący specyalnej „komisyi dla przywrócenia pierwotnych" nazw miejscowości w Galicyi, na Bukowinie i na Rusi węgierskiej, czyli poprostu dla rusyfikowania ich. Pracę swoją na tem polu Swistun wraz z komisyą kontynuował, po wyjeździe wraz z Rosyanami z Galicyi, w Kijowie i w Rostowie nad Donem, śmierć nie dała mu jej dokończyć. Za tę pracę sławi go też „Nowoje Wremia", jako „męża rosyjskiej nauki, przez śmierć którego poniosła ona wielką stratę". Poza tem jednak Swistun położył rzeczywiście znaczne zasługi na polu kulturalnego życia Rusinów galicyjskich, jako pracownik w „Narodnym Domu" i jako historyk, który z materyałów bibliotecznych wydał wiele przyczynków do dziejów Galicyi, nie zawsze nawet przyjemnych dla kierujących kół moskalofilskich, pragnących historyę zupełnie przystosować do polityki.

»Głos Syberyi«. Pod takim tytułem ukazał się numer pierwszy pisma polskiego na Syberyi, tygodnika »Głos Syberyi« (adres redakcyi i administracyi: Nowo-Mikołajewsk, gub. tomska). Pismo podpisuje, jako redaktor i wydawca, p. Henryk Bułynko. — Treść numeru: »Do naszych czytelników«, »Polska kolonizacya na Syberyi«, »Naród polski w ostatniem stuleciu«, Przegląd prasy, Kronika (miejscowa), »S. p. ks. Janusz Maryan Zatłokiewicz«, »Z wojny«.

Młodzież a listy poste restante. Niejednokrotnie już w prasie podnoszono kwestyę listów, oznaczonych rozmaitemi godłami, lub tylko literami, które bez dokładnego adresu, jako t. zw. listy poste restante, mogą być przez każdego podjęte w urzędzie pocztowym, w odniesieniu do młodzieży, zwłaszcza nieletniej. Każdy, kto miał możność obserwować rozwój młodzieży, wie, jak często takie listy stają się przyczyną zepsucia i nieraz zupełnego zwichnięcia młodego życia. Podnoszono też nieraz i w różnych krajach rozmaite projekty zaradzenia złemu. Ostatnio o takiej próbie donosi »Vossische Zeitung«. Mianowicie podczas rozpraw budżetowych w Sejmie wirtemberskim przyjęto wniosek, nawołujący rząd do wydania zarządzenia, aby listy oznaczone, jako poste restante i zaopatrzone zamiast pełnego nazwiska odbiorcy, jakimś umówionym znakiem lub godłem, były wydawane osobom, które nie ukończyły jeszcze 18 roku życia nie inaczej, jak po wykazaniu się przez nie pisemnem pozwoleniem rodziców lub opiekunów do podejmowania takich listów.

Bajki Andersena w porcelanie. Jak donoszą dzienniki duńskie, powstała w Kopenhadze w kołach artystycznych wdzięczna myśl ujęcia tak miłych figur z bajek Andersena w porcelanę. Myśl tę podjęła królewska fabryka porcelany w Kopenhadze i już rozpoczęła wyrabiać malutkie figurki porcelanowe, przedstawiające powszechnie znanych bohaterów i bohaterki z bajek Andersena. Są albo oddzielne figurki, albo całe nawet grupy postaci, tchnących życiem, humorem i ekspresyą. Wszyscy, którzy znają subtelne piękno duńskich wyrobów porcelanowych, niewątpliwie z radością powitają te nowe artystyczne dzieła.

Mianowania w armii. Cesarz zamianował wicewachmistrza gwardyi i podpułkownika z tytułem i charakterem Karola Homolacza w I gwardyi i podpułkownikiem: rezerwowymi porucznikami, rezerwowych podporuczników: Stanisława Czerskiego w 95 pp., Bogusława Szaszkiewicza w 58 pp., dr Marcina Dragana w 95 pp., Józefa Mazura w 55 pp., Władysława Kuberczyka w 95 pp., Eustachego Niemczyckiego w 30 pp.; rezerwowymi podporucznikami, rezerwowych chorążych: Antoniego Stawarza w 57 pp., Włodzimierza Rybę w 30 pp., Seweryna Iwanowicza w 24 pp., Fryderyka Grübla w 30 pp., Mieczysława Wolaka w 2 bat. saperów, Józefa Dobrzewicza w 3 p. tyrolskich strzelców cesarskich, Jana Buzka w 100 pp., Tadeusza Trzcińskiego w 8 bat. strzelców polowych, Maryana Franciszka Kadzielewskiego w 27 bat. strzelców polowych, Stefana Karpińca i Oresta Humieckiego w 27 bat. strzelców polowych, Romana Strzetelskiego w 30 pp., Michała Małaszyńskiego w 3 p. tyrolskich strzelców cesarskich, Juliana Czyżewskiego w 1 p. tyrolskich strzelców cesarskich, Franciszka Jahodę i Waleryana Gutowskiego w 24 pułku piechoty.

Cesarz zamianował w pułkach kawaleryi: rezerwowymi porucznikami, rezerwowych podporuczników: Wilhelma Błażka w 6 p. ułanów i Antoniego Hasso-Agopsowicza w 6 p. ułanów; rezerwowymi podporucznikami, rezerwowych chorążych: Erwina Bohosiewicza i Ralfa Jordana w 7 p. ułanów.

W pułkach artyleryi polowej i górskiej: rezerwowymi porucznikami, rezerwowych podporuczników: Fryderyka Swarowskiego w 8 p. artyleryi górskiej; rezerwowymi podporucznikami, rezerwowych chorążych: Jana Rudę w 2 p. dział polowych, Ludwika Fabjana, Dezyderego Bognara i Gustawa Czwetkowicza w 24 p. dział polowych, Franciszka Mołodyńskiego, Ludomira Wolskiego i Władysława Gruińskiego w 30 p. dział polowych, Stanisława Alberta w 32 p. dział polowych, Wojciecha Ambroziewicza, Kazimierza Białkowskiego i Stefana Mochnackiego i Stanisława Nahlika w 11 p. haubic polowych, Kazimierza Dubiela, Stanisława Pindelskiego, Juliana Czechowskiego, Klemensa Trojana i Romana Stebelskiego w 12 p. haubic polowych, Brunona Majewskiego w 24 p. haubic polowych, Władysława Cieślewicza i Pawła Fialę w 7 dyw. art. konnej, Leona Herliczkę w 6 dyw. art. konnej, Mieczysława Szyszyłowicza w 11 dyw. ciężkich haubic.

Repertoar opery.

W poniedziałek, dnia 14 b. m.: »Madame Butterfly«; występ p. H. Łowczyńskiej i J. Gołkowskiej).

We wtorek, dnia 15 b. m., po południu (po raz ostatni): »Madame Butterfly«; występ p. H. Łowczyńskiej i J. Gołkowskiej; wieczór (ostatnie przedstawienie): »Halka«; występ p. Maryi Pilarz-Mokrzyckiej.

Ubytek ludności podczas wojny.

(Półtrzecia miliona ubytku we Francyi. — Opinia dramaturga Brieux. — Mistyczne prawo „nadkompensaty").

Prezydent Izby handlowej w Nancy, Vilgrain, wygłosił niedawno na kongresie francuskich Izb handlowych mowę o ubytku ludności francuskiej, popartą dowodami statystycznemi. W mowie tej, która wywarła wielkie wrażenie we Francyi i w innych krajach koalicyi, podał cyfrę ubytku ludności, jaką Francya podczas całej wojny poniesie zarówno przez ubytek urodzin, jak przez śmierć na polu bitwy, na 2½ miliona ludzi. Liczba urodzin od 1 stycznia do 30 czerwca 1915 w 77 nieobsadzonych departamentach wynosiła 252.000, podczas gdy w roku poprzednim w tym samym okresie czasu wynosiła 307.000. Gdy się uwzględni, że mobilizacya rozpoczęła się 1 sierpnia 1914, że tedy wojna na liczbę urodzin w pierwszych czterech miesiącach r. 1915 nie mogła jeszcze wywrzeć wpływu, to trzeba przyjąć, że ów deficyt 55.000 urodzin przypada jedynie na miesiące maj i czerwiec r. 1915, co oznacza ubytek około 27.000 noworodków miesięcznie. Przed wojną wynosiło minimum urodzin miesięcznie 51.000, ponieważ zaś podczas wojny odpadło 27.000 urodzin, minimum to zmniejszyło się na 24.000. Wypadków śmierci w pierwszem półroczu 1915 stwierdzono 368.000, a więc przeciętnie 61.000 na miesiąc. Różnica między cyfrą urodzin i zgonów w maju i czerwcu 1915 wynosi tedy 37.000, razem mniej o 74.000. Co do drugiego półrocza niema pewnych cyfr; można jednak zauważyć, że chociaż z jednej strony urlopowanie żołnierzy od połowy 1915 mogło zmniejszyć deficyt, to jednak z drugiej strony liczba powołań do wojska znacznie wzrosła, tak, że deficyt miesięczny 3700 ludzi do końca roku nie zmalał. — Gdy się te cyfry stosunkowe zastosuje także do 10 obsadzonych departamentów, ogólny deficyt powiększy się jeszcze o 6000 urodzin miesięcznie, to znaczy wzrośnie na 43000. — Jeżeli się do tego doliczy jeszcze liczbę strat wojskowych i przyjmie, że wojna potrwa razem tylko 30 miesięcy, tedy ogólna liczba ludności Francyi zmniejszy się o 2,500.000 głów i wyniesie tylko 37 milionów, co już samo przez się będzie większem nieszczęściem, niż klęska z r. 1870 i utrata Alzacyi i Lotaryngii.

W wykładzie swoim wysnuł Vilgrain jeszcze następującą konsekwencyę odnośnie do hasła wojny handlowej z Niemcami: »Jest nonsensem mówić o wojnie handlowej z Niemcami, jeżeli się samemu nie ma w kraju sił do pracy«. — Zgromadzenie na wniosek Vilgraina uchwaliło jednomyślnie zwołać po wojnie do Nancy kongres, mający się zająć zwalczaniem ubytku urodzin we Francyi.

Tę samą sprawę porusza w paryskim »Journalu« także znany dramaturg francuski Eugeniusz Brieux. Zaczyna on swój artykuł cytatą z listu pewnego żuawa, znajdującego się na froncie:

»Chcecie odrodzić rasę francuską? Dobrze, ale powiedz pan bogatym, żeby nam dali dobry przykład«.

Ten żuaw — pisze Brieux — ma słuszność. Jest istotnie rzeczą anormalną, że ludzie bogaci mają mało dzieci. Lecz zbadajmy tego przyczyny. Wiadomo, że każda rodzina powinna mieć czworo dzieci: dwoje, aby zastąpić rodziców, jedno dla pomnożenia ludności i jeszcze jedno rezerwowe na wypadek ciosów losu. Ale wielka część małżeństw albo niema dzieci, albo ma tylko jedno dziecko, albo też trzyma się »systemu dwojga dzieci«. Zbadajmy te trzy typowe wypadki.

»Co się tyczy małżeństw bezdzietnych, to z małymi wyjątkami bezpłodność ich nie jest dobrowolna i raczej należałoby się nad nimi litować niż ganić, gdyż smutna samotność jest ich losem.

»Małżeństwa z synem jedynakiem. Chłop normandzki marzy o małżeństwie dwojga uniwersalnych spadkobierców, tak samo niektórzy kupcy i fabrykanci. Ludzie, którzy wszystkie siły życia poświęcili jednemu tylko przedsięwzięciu, niechętnie myślą o tem, że po ich śmierci miałoby ich dzieło być podzielone, pokawałkowane między kilkoro dzieci. — Także francuskie prawo spadkowe, obdarzające wszystkie dzieci równomiernie, przyczynia się po części do »systemu jednego dziecka«. Czyż więc należałoby wprowadzić osobne przywileje spadkowe dla pierworodnych? I czy odniesie to pożądany skutek? Ekonomiści społeczni i socyologowie twierdzą, że tak. Ale Montesquieu, Mirabeau i Young utrzymywali dawniej, że właśnie usunięcie prawa pierworodztwa powiększy ludność Francyi, że kraj będzie podobnym do królikarni. Później zaś Le Ploy przypisywał przymusowi dzielenia spadku winę bezpłodności. Któż z nich ma słuszność? Nie wiem.

»Małżeństwa z córką jedynaczką — to sprawa odrębna. Wypadek ten jest dość rzadki, gdyż na ogół wszyscy życzą sobie syna, ale niejeden, który uwziął się wydać na świat męskiego spadkobiercę, stał się dzięki temu uporowi ojcem pięciu i sześciu córek. Tym uporem przynajmniej tłómaczył raz pewien filozof istnienie małżeństw nadmiernie pobłogosławionych córkami.

»Zastanówmy się teraz nad małżeństwami z jednym synem i jedną córką. Ci ludzie myślą tylko o sobie i swojej rodzinie, zawsze są rozważni i ostrożni. Statystyka wykazuje, że małżeństwa z dwojgiem dzieci zawsze asekurują swój dom przed pożarem; także wysokość sum wpłaconych na książeczki Kasy oszczędności stoi w odwrotnym stosunku do liczby dzieci. Obywatele ograniczają swoje potomstwo wskutek egoizmu, zamkniętego w ciasnem kole rodzinnem i wskutek małej wiary w życie. Życie jest bardzo drogie, jeżeli się chce żyć według stanu, zaś życie według stanu bywa zwykle życiem nad stan. Dla pewnej części obywateli także dzieci są środkiem do rozwinięcia zewnętrznego blichtru. Wydaje się na nie więcej pieniędzy i to nie tyle dla ich dobra, co raczej ze względu na »galeryę«. Małżeństwa te starają się także oszczędzić dzieciom walki życiowej, chociaż lepiejby uczyniły, zostawiając dorastającej młodzieży wysiłek o zdobycie stanowiska w życiu. Aby swoich dzieci nie narażać na żadne niebezpieczeństwa i ryzyka, chce się z nich zrobić urzędników lub następców we własnym interesie; tłumi się w nich wszelką inicyatywę i odbiera się im z góry radość z odniesionego w życiu zwycięstwa. Ponieważ zaś dobrych stanowisk niema wiele i ich osiągnięcie nie jest łatwe, rodzice wolą mieć tylko dwoje dzieci z zabezpieczoną przyszłością.

»Ale wojna pokazała, ile rzeczy jest zbytecznych, któreśmy dawniej uważali za niezbędne. Zapewne też rozwinęła się w nas miłość do niebezpieczeństwa i ochota do walki. Rodzice wczoraj małoduszni i trwożliwi, pojmą, że najlepiej postąpią wyposażając dzieci w broń do walki życiowej zamiast je rozpieszczać i wychowywać na próżniaków. Niech te dzieci będą zdobywcami i same sobie torują drogę życia, wzbogacając społeczeństwo przez pomnażanie własnego majątku«.

Ponieważ sprawa ubytku ludności podczas wojny nietylko dla Francyi jest aktualną, przeto warto posłyszeć, jakie pocieszające horoskopy co do uzupełnienia ludności po wojnie wygłasza niemiecki autor Karol Schleich w jednym z ustępów swojej książki p. t. »Z warsztatu myśli«, która niedawno wyszła w Berlinie. Wywodzi on, że upartą wolą przyrody jest wśród wszelkich warunków utrzymać gatunek w pewnych danych ilościach. Pokazuje się to na wszystkich stworzeniach od bakteryj aż do ras ludzkich. Jest to prawo natury, które tak daleko idzie, że n. p. podczas katastrof okrętowych wybuchają wśród ludzi szalone pragnienia erotyczne i zmuszają ich poświęcić: godność własną, wstyd i wstręt, jedynie dlatego, że kurczowo odzywa się w nich po raz ostatni instynkt zachowania gatunku, który się broni na oślep. Tej wewnętrznej przyczynie przyrodniczej przypisać należy, że właśnie u ludzi umysłowo chorych i suchotników jest płodność największa. Znany epidemiolog i hygienista Gottstein dowiódł, że jeżeli n. p. w pewnym roku dyfterya zdziesiątkowała dzieci, to w następnych 10 latach ta liczba u ludności nawiedzonych przez tę chorobę okolic uzupełnia się z nadwyżką, co się nazywa »nadkompensacyą«. Zarówno Niemcy jak i Francya po wojnie z 1870/71 r. za 10 lat uzupełniły swoją ludność, a jeżeli Francya nie miała nadwyżki, to już jej własna wina. Związek między wytępianiem a odradzaniem się gatunku uważa Schleich niemal za mistyczny i przytacza dla ilustracyi następujące spostrzeżenie francuskich poławiaczy ostryg, zamieszczone w czasopiśmie przyrodniczem »Prometheus«. Zauważyli oni, że każda ostryga w jednym roku dostaje 100.000 »młodych«, z której to liczby 70.000 pada ofiarą apetytu małego raka morskiego. Poławiacze otoczyli tedy swoje ławice ostryg gęstą siatką drucianą, przez którą ów żarłoczny raczek nie mógł się przekraść? Cóż się stało? Ku ich wielkiemu zdziwieniu ostryga zaprzestała swojej hiperprodukcyi i zadowoliła się narodzinami o wiele rzadszemi. Marynarze powiedzieli nawet — dla symetryi — że tym razem tych narodzin było tylko 30.000. Mniejsza jednak o liczbę, dość, że prawo nadkompensacyi ujawniło się tu niejako negatywnie; ostryga nie potrzebowała się już fatygować tak często, jak pod damoklesowymi mieczami czyhających raków morskich. U tych ostatnich za to zapewne »pani rakowa« musiała się więcej fatygować, od kiedy głód przerzedzał żarłoczne szeregi.

Tyle p. Schleich. Nie trzeba jednak uciekać się aż do mistycznego prawa nadkompensaty, gdyż już prawa psychologiczne same popychają człowieka w takich wypadkach do większego rozmnażania się. Socyologowie, którzy mniemali, iż ubytek ludności stoi w pewnym stosunku odwrotnym do cen żywności, nigdy nie mogli się oprzeć na statystyce, gdyż jej cyfry mówiły raczej coś odmiennego. W okolicach wygłodzonych nieraz ludzie rozradzali się nadmiernie — że ten nadmiar nie mógł się utrzymać, że znowu ginął z głodu, to już inna kwestya. Niebezpieczeństwo, podniecenie, zapał, a nawet poczucie klęski, jeżeli dotyka całe społeczeństwo, potęguje w niem towarzyskość, altruizm i oczywiście erotyzm. Jest to zjawisko, którego jesteśmy codziennymi świadkami.

Tak więc czy owak, są w grze siły, które starają się uzupełnić luki w ludności powstałe przez wojnę, ale rzeczą rozumnej polityki społecznej jest siłami temi dobrze pokierować i nie zmarnować ich instynktowych wysiłków. — W Niemczech założono też w tym celu osobne stowarzyszenie, które postawiło sobie za zadanie badać kwestye społeczne, hygieniczne, prawne i etyczne związane z kwestyą uzupełnienia luk powstałych w ludności wskutek wojny.

Po śmierci Casementa.

W korespondencyi z Londynu, noszącej datę dnia 5 b. m., podaje »Petit Parisien« następujące szczegóły o ostatnich godzinach sir Rogera Casementa:

Wczoraj rano o godzinie 9 min. 7 został Casement powieszony na dziedzińcu więzienia Petonville. Jeszcze w środę wieczór miał Casement nadzieję, że król go ułaskawi. Wiedział, że liczni jego przyjaciele starają się usilnie o ułaskawienie i że wysłali do prezydenta gabinetu angielskiego Asquitha prośbę, zaopatrzoną w setki podpisów. Pomiędzy nimi były podpisy około 80 posłów nacyonalistycznych, biskupów i arystokratów irlandzkich. Casement wiedział równie, że przyjaciele jego prosili o interwencyę także papieża i prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Casement wobec tych, którzy go odwiedzali w więzieniu, nie ukrywał wcale swojej nadziei, że kroki owe będą skuteczne. Dopiero we środę, dnia 2 b. m., był przez cały dzień zdenerwowany. Widocznie czekał z niecierpliwością na pomyślną wiadomość. Gdy nadszedł wieczór, a wiadomość o ułaskawieniu nie nadeszła, ogarnął go głęboki smutek. Ale wnet otrząsnął się z przygnębienia i poddał się odważnie swojemu losowi.

Oparłszy się o stolik, przy którym napisał dużo listów, usnął skutkiem wielkiego znużenia, obok niego zaś stali dwaj dozorcy, którzy nigdy go nie odstępowali ani na chwilę przez cały czas jego pobytu w więzieniu. Wczoraj (dnia 4 b. m.) rano obudził się bardzo wcześnie. Nie wątpił już, że musi umrzeć i zaczął przygotowywać się na ostatnią godzinę. »Rozmawiał długo najpierw ze swoim obrońcą, a następnie z duchownym więzienia. Potem wysłuchał mszy i przyjął ostatnie sakramenty. Tuż przed godziną 9 rano oddano go w ręce kata Ellisa.

Casement poddał się bez żadnego oporu wszystkim formalnościom i pozwolił, ażeby mu ręce związano. Spokojnie i pewnym krokiem w towarzystwie dyrektora więzienia, księdza, który odmawiał modlitwy za umarłych, lekarza i obu dozorców udał się z celi więziennej na poblizkie miejsce, gdzie wznosiła się szubienica. Gdy kapłan odmawiał litanię, odpowiadał Casement cichym głosem, prosząc Boga o miłosierdzie dla duszy. Potem udał się za katem na rusztowanie i zawołał po raz ostatni: „Umieram za Ojczyznę!" W kilka chwil później spełniony został wyrok, a dzwony więzienne zawiadomiły o tem tłum, zgromadzony przed bramami więzienia.

Rząd angielski prześladuje Casementa nawet po śmierci. Rodzina jego, a przedewszystkiem siostra, wniosła do ministra sprawiedliwości prośbę o wydanie jej zwłok Casementa. Gabinet po krótkiej naradzie odrzucił tę prośbę, dowodząc, że wedle przepisów angielskiej procedury karnej zwłoki straconego muszą być pogrzebane w pobliżu miejsca stracenia.

Omawiając tę sprawę, podnosi „Manchester Guardian", że ów przepis procedury karnej odnosi się jedynie do pospolitych zbrodniarzy, gdy Casement był przestępcą politycznym, oskarżonym przez gabinet Asquitha o zdradę stanu. Wobec tego w myśl ustawy angielskiej zwłoki jego należą do króla. Gdyby Asquith miał odrobinę dobrej woli — powiada wymieniony dziennik — mógłby bez trudności spełnić prośbę rodziny Casementa, nie naruszając wcale ustawy. Ale Asquith nie chciał.

Tymczasem na zarządzenie biskupów odbywa się we wszystkich kościołach katolickich Irlandyi msze żałobne za duszę Casementa. Tej demonstracyi Asquith nie może już zapobiedz.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości c. k. Biura koresp.

z dnia 14 sierpnia.

Protest Irlandczyków amerykańskich.

Berlin. Przedstawiciel Biura Wolffa z Nowego Jorku donosi telegramem iskrowym pod datą 6 b. m.: 82 towarzystw irlandzkich zamierza urządzić ogromny protest przeciw zasądzeniu Casementa na śmierć.

Ucieczka syndyka giełdowego.

Bukareszt. Syndyk giełdowy Filotti zniknął bez śladu. W jego kasie znaleziono 9000 lei. Dotąd nie można było stwierdzić, czy Filotti faktycznie złożył w jednym z banków 3 miliony lej.

Odpowiedzialny redaktor:
KONSTANTY SROKOWSKI.
Wydawca:
RUDOLF OSMAN.

Kapitan Stanisław Sław-Zwierzyński.

(Ur. 14 maja 1892 w Brześciu Litewskim — zginął 4 lipca b. r. pod Kostiuchnówką).

Gdzie Twe sokoły młode — Wodzu? Drapieżce wychowałeś i na lot puściłeś — w walkach i trudzie żołnierskim rozkwitające dusze, hartem i pogardą śmierci opancerzone — gdzie Twoi chłopcy, Wodzu? Tylu nie wróciło do Twej żelaznej ręki i nigdy już nie wrócą z gonitwy bitewnej, z ugorów jałowych, nad którymi wrzask jeno ptactwa krąży.

Jakimże czarem tyle dusz omamiłeś, jakim wrzątkiem zaprawiłeś krew, że taka nie dzisiejsza w nich moc i wielkość, tak ogromne Sprawy ukochanie, tak bezgraniczna w oczy Twoje ufność i wiara?...

Bitwy w różańcu brygady, jak lśnienia słońca, jak gwiazd migoty w górskiej wodzie, plotą się, ramiona spracowane nadążyć nie mogą, broń rozpalona zawodzi. Włosy Twe srebrem troska i myśl niestrudzona oszroniła, Sokolniku bezsenny! Kadry topnieją, z dniem każdym najdzielniejsi i najwierniejsi z szeregów ubywają. I nikt z nich nie wraca do swych kompanij i batalionów. I Kuby brak Bojarskiego, i Pększyca-Grudzińskiego, Herwina kapitana i tylu innych, którym myśl Twoja Sprawę zawierzyła i czujność nakazała.

Wichry jeno poleskie w podmuchach jesiennych jęczą...

I Wyrwa-Furgalski poległ i Sław kapitan Zwierzyński padł na bagno kulą przeszyty i tyle młodych bohaterskich żywotów!...

Sław! — krótki, urwany okrzyk, proste, żołnierskie zawołanie. Z wrzasku i ukropu bitewnego lecący dźwięk. Sław — kapitan — wiary starej ukochanie, żołnierzyków duma. Sław! — wedet hasło i odzew, ataku pod Stawygorożem zwycięski krzyk.

Żołnierzem na kresach się urodził. Wolę dziką, bezwzględną wobec siebie i innych odziedziczył i w rozkazywaniu jak klingę wyostrzył. W szkole realnej w Białymstoku pamięć i mózg ćwiczył, do nauk matematycznych szczególniej się przykładając. Na jednej ławie z komendantem plutonu w swoim batalionie ppor. Aleksym Lutym-Nehringiem siedział, z nim na politechnikę lwowską chodził i w Związku Strzeleckim u Brygadyera i Szefa terminował. I z Lutym na bagnach pod Kostiuchnówką poległ. Jeden z najzdolniejszych uczni szefa Sosnkowskiego, oko w głowie ppułk. Berbeckiego.

Drobny, czarniawy oficerek, dwudziestodwuletni, w długich spodniach, rzemykiem przepasany, z wielkim rewolwerem u boku stanął w połowie sierpnia 1914 roku w Jędrzejowie przed kompanią Kostka-Biernackiego i cienkim głosem krzyknął: »Baczność!«. Nie zdążyli jeszcze chłopcy uśmiechnąć się złośliwie, gdy w jednej chwili stanowczy dźwięk komendy ujął wszystkich w ryzy posłuchu. Odtąd w ciemnych oczach komendanta nie ujrzał żołnierz nic prócz bezwzględnej woli i stanowczości. — »Należy tak zrobić!« — to forma, w jakiej dyktował sobie i kompanii rozkazy. Żadnych wahań, żadnych roztrząsań nie można było żywić. Mózg ciągle ćwiczony, dawno rozważył i sprecyzował zadanie, nim ujął je w ostateczną formę komendy. Gdy raz młodym oczom zawierzył, szedł żołnierz za ich dzikim błyskiem i za dźwiękiem rozkazu na kraniec świata po sławę i śmierć.

Jednak — opowiadają — biło pod szarą, kapitańską bluzą serce miłujące dla swoich. Gdy pod Kielcami trzech na dyzenteryę legło, przychodził komendant, o zdrowie pytał, jak siostra usługiwał. Odjeżdżających z pola bitwy rannych, serdecznie ściskał i żegnał. Kar żadnych nie stosował. Nie mogła zajść potrzeba. Raz jeno kompanię którąś za zjedzenie porcyj rezerwowych stójką kilkogodzinną z próżnemi puszkami konserwowemi w rękach ukarał.

Po przejściu Wisły pod Ostrowcami (wrzesień 1914), gdy kompania chrzest brała w ogniu karabinowym i artyleryjskim, Sław zachwycił »spłoszoną« pierwszym ogniem wiarę spokojem i pewnem kierownictwem. I potem nieraz uspokajał rekrutów młodych, przechadzając się z lornetą w ręce w najzjadliwszym ogniu. Wytyczał linię, wyszukiwał zasłony, przykazując kryć się i okopywać. Z brawurą poprowadził wściekły atak na Swojków, zabraniem dwóch karabinów maszynowych ukoronowany. Tak w awangardzie gnając, zaczynał bitwy pod Majdanem Krasienińskim, pod Kamionką i Raśną, gdzie po niesprzespanej nocy, gdy tylko Moskale cofać się zaczęli, patrolami natarł (lato 1915).

Batalion już pod Laskami po rannym Karasiewiczu (piąty), objął i pewną ręką aż na Podhale prowadził. Pod Stopnicami Królewskiemi (27 listopada 1914) podczas odwrotu batalionu, gdy z dwoma żołnierzami na patrol ruszył, w ogień blizki się dostał. Rannego w kolano żołnierze z pod kul unoszą. Po trzech już tygodniach zjawia się w Lipnicy Murowanej i komendę nad czwartym batalionem po poruczniku Fr. Grudzińsku-Pększycu obejmuje, kapitanem mianowany. By po Grudzińskim sercami żołnierzy zawładnąć, trzeba było niecodziennemi cnotami zajaśnieć, ojcowską opieką batalion otoczyć, dolę twardą nie jeden, nie dwa miesiące, na barkach pospólnie z kolumną szarą, w bitwach i marszach przepracowaną dźwigać i nieść. Kapitan Sław prowadzi batalion czwarty — pierwszym piątego pułku strzelców mianowany — do śmierci.

Noce i dni na odpoczynku brygady w Kętach (luty 1915) spędza przy stole nad rachunkami i raportami. Administracyę całą w swe ręce ujmuje — nic dziw więc, że batalion pierwszy najlepiej odżywiany, że stać go w Kętach i nad Nidą na wspólne biesiady i zabawy za oszczędzone pieniądze. Godziny mu lecą na wydawaniu przepisów, na tłómaczeniu i odbijaniu na hektografie regulaminów, na czytaniu podręczników wojskowych i nauce języka niemieckiego. Urządzał pogadanki i wykłady. Sam uczy się gnalizacyi, kieruje ćwiczeniami batalionu. Codziennie obejmuje komendę nad jednym plutonem i przez godzinę conajmniej ćwiczy, by — jak powiadał — poznać stopień wykształcenia plutonów i każdego żołnierza. Świetną, niezawodną miał pamięć: każdego znał w batalionie, imienia, ani nazwiska zasłyszanego nigdy nie zapomniał. Rozkaz każdy musiał być spełniony, gdyż kapitan po kilku nawet dniach niespodzianie się zjawiał i sprawdzał.

(Dok. nast.)

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10. Rządca drukarni L. K. Górski.